

# GDYŃSKI GRUDZIEŃ '70

**W tamten zimowy poranek gdynianie, jak co dzień, spieszyli do pracy, szkół i na uczelnie. Nie wszystkim dane było dotrzeć do celu. Osiemnastu młodym mężczyznom 17 grudnia 1970 r. przyniósł tragiczną śmierć. Dzień ów przeszedł do najnowszej historii Polski jako gdyński „czarny czwartek”.**

Informacja o osiemnastu zabitych pochodzi z komunikatu Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku, wydrukowanego w „Głosie Wybrzeża” dopiero miesiąc po masakrze<sup>1</sup>. Do tego czasu cenzura nie pozwalała informować społeczeństwa o liczbie ofiar, władze zaś potajemnie grzebały zamordowanych<sup>2</sup>. Ludzie nie uwierzyli w prawdziwość oficjalnego komunikatu. Niektórzy mówili o 36, a nawet 326 poległych. Do dziś nie udało się ustalić rzeczywistej liczby ofiar ani też podważyć oficjalnych danych. Podobnie jest z liczbą rannych – według niektórych źródeł – mogło być ich nawet tysiąc<sup>3</sup>.

Pośród osiemnastu zastrzelonych mężczyzn „trzydziestkę” przekroczyło jedynie trzech: Brunon Drywa miał 34 lata, Jan Polechoński – 30 i Marian Wójcik – 33. Większość ofiar stanowili młodzi ludzie w wieku 15–20 lat: Apolinary Formela – 20 lat, Zygmunt Gliniecki – 15 lat, Zbigniew Godlewski – 18 lat, Jan Kałużny – 21 lat, Jerzy Kuchcik – 20 lat, Stanisław Lewandowski – 26 lat, Zbigniew Nastały – 17 lat, Józef Pawłowski – 24 lata, Ludwik Piernicki – 20 lat, Zygmunt Polito – 24 lata, Stanisław Sieradzan – 18 lat, Jerzy Skonieczka – 15 lat, Zbigniew Wycichowski – 20 lat, Waldemar Zajczonko – 20 lat i Janusz Żebrowski – 17 lat. Podobnie było z rannymi. Spośród 75 postrzelonych – według oficjalnych statystyk – jedynie trzy osoby przekroczyły trzydziesty rok życia. Aż 37 rannych miało poniżej 20 lat<sup>4</sup>. Wśród zabitych było 11 robotników, 6 uczniów i 1 student.

Większość ofiar zginęła w okolicy przystanku kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia. Szli zwyczajnie do pracy. Mieli kanapki w torbach. Czym narazili się „ludowej” władzy, że spotkała ich tak surowa kara? Pytanie to od czterdziestu lat pozostaje bez odpowiedzi. Jak zauważył swego czasu zasłużony dla pamięci Grudnia '70 ks. Hilary Jastak, „ludność Gdyni stała się ofiarą niewinnego i niezawinionego męczeństwa, ofiarą bestialskich rozkazów wykonywanych przez organa milicji”<sup>5</sup>. Trudno nie przyznać mu racji.

## Za chleb czy wolność?

Gdyński bunt robotników rozpoczął się nazajutrz po pierwszych manifestacjach w Gdańsku, raniem 15 grudnia 1970 r. Strajk zainicjowali pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej, do których spontanicznie dołączyły załogi pozostałych zakładów. W stronę centrum miasta ruszył robotniczy pochód. Był on sprawnie kierowany, nie dochodziło do aktów wandalizmu ani prowokacji. Po przejściu przez port manifestanci, których liczba wzrosła do 5 tys., pomaszerowali ul. Świętojańską w kierunku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Maszerujący robotnicy śpiewali *Międzynarodówkę* i *Marsz Gwardii Ludowej*<sup>6</sup>. Jak w pierwszomajowym pochodzie. Doszli do znajdującego się przy ul. Władysława IV „domu partii”. Hugon Malinowski, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, uciekł jednak do

<sup>1</sup> „Głos Wybrzeża”, 18 I 1971.

<sup>2</sup> Więcej na ten temat zob. P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę*, Gdynia 2010, s. 239–240 (w druku).

<sup>3</sup> M. Sikora, *Grudniowe postulaty*, „Wiadomości Gdyńskie” 1998, nr 12, s. 10. W trakcie zamieszek rannych zostało także 40 milicjantów.

<sup>4</sup> AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/169, t. 1, Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień 70” na terenie województwa gdańskiego, 3 I 1971 r., k. 54.

<sup>5</sup> K. Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdynia 1999, s. 171.

<sup>6</sup> H.M. Kula, *Dwa oblicza Grudnia '70 – „oficjalne” i rzeczywiste*, Gdańsk 2000, s. 155.

sztabu Marynarki Wojennej, mieszczącego się przy skwerze Kościuszki<sup>7</sup>. „Robotnicza” partia skryła się przed robotnikami pod osłoną wojska. Niepotrzebnie, bo jak donosili obserwujący demonstrację funkcjonariusze SB, wśród manifestantów „są takie nastroje, że chcieli nawet czerwony dywan rozesać przed sekretarzem przy wejściu do komitetu”<sup>8</sup>. Ci ludzie chcieli zwykłej rozmowy, nie linczu.

Emocje zaczęły rosnać. Robotnicy udali się al. Czołgistów (obecnie al. Marszałka Józefa Piłsudskiego) pod gmach prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Była godzina 10.30. Napiętą sytuację opanował przewodniczący Prezydium Jan Mariański, który – choć nie dysponował żadnymi pełnomocnictwami – postanowił wysłuchać robotników. To wystarczyło. W odróżnieniu od gdańszczyzan gdyńscy robotnicy wybrali spośród siebie delegację. Rozpoczęto rozmowy. Jan Mariański – zdając sobie sprawę z powagi sytuacji i wiedząc już o podpaleniu gmachu KW PZPR w Gdańsku – nie stawiał warunków. Prosił tylko, aby demonstranci „nie niszczyli miasta”. Ugodowa postawa przewodniczącego PMRN ułatwiła szybkie spisanie „protokołu porozumiewawczego”. Czego domagali się robotnicy?<sup>9</sup> Oto siedem postulatów przytoczonych w oryginalnym brzmieniu:

- „1. Zredukowanie rozpiętości zarobków pomiędzy zarobkami pracowników umysłowych (kierownictwa zakładów) a zarobkami pracowników fizycznych.
2. Wobec wprowadzonej podwyżki cen artykułów spożywczych płace robotników winny być w odpowiedniej wysokości podniesione.
3. Zarobki pracowników fizycznych winne być mniejsze o około 100 zł od zarobków pracowników z wykształceniem średnim zawodowym.
4. Różnica pomiędzy zarobkami pracowników fizycznych i z wyższym wykształceniem winna wynosić około 200 zł.

5. Dyrektor przedsiębiorstwa powinien zarabiać nie więcej niż 1000 zł więcej od pracownika z wykształceniem wyższym.

6. Należy bezwzględnie podwyższyć minimalne wynagrodzenie pracowników, a przede wszystkim kobiet najniżej zarabiających.

7. Zasiłki chorobowe winny być 100%, tzn. w pełni odpowiadać utraconemu zarobkowi”<sup>10</sup>.

Postulaty te miały wybitnie socjalny, roszczeniowy charakter. Ich treść potwierdza ekonomiczne podłoże grudniowego protestu. Uderza ich niebywały egalitaryzm, jakby dla protestujących robotników pojęcia „równości” i „sprawiedliwości” były tożsame.

Do powyższej listy Edmund Hulsz dopisał odręcznie jeszcze trzy postulaty:

„1a. Wszyscy ponownie w czwartek 17 grudnia 1970 r. zbierają się tu dla dalszego trwania strajku w godzinach rannych. [...]

8. Strajk okupacyjny trwać będzie tak długo, aż nasze postulaty będą spełnione. [...]

9. Pracownicy wybierają nowe władze związków zawodowych”<sup>11</sup>.

O ile punkty nr 1a i 8 mają charakter informacyjny, o tyle dyskusyjny wydaje się punkt nr 9. Zdaniem Jerzego Eislera w punktach dopisanych przez Edmunda Hulsza „widać jakąś krystalizującą się myśl polityczną”<sup>12</sup>. Lecz co to za myśl? Antoni Dudek ocenia, że treść punktu nr 9 „prowadzi nas ku bodaj najważniejszemu – obok koncepcji strajku okupacyjnego kierowanego przez ponadzakładowy komitet – aspektowi rewolty grudniowej: sformułowaniu postulatu utworzenia niezależnych od władz komunistycznych związków zawodowych”<sup>13</sup>. Czy aby na pewno? Równie dobrze chodzić mogło o zmia-

<sup>7</sup> *Relacja Hugona Malinowskiego, „Grudzień 1970. Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików”*, [b.d.], nr 24, s. 332–333.

<sup>8</sup> AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 466/30, Rozmowy i meldunki ze stanowiska kierowania KM MO w Gdyni dotyczące sytuacji na ulicach miasta w dniu 15 XII 1970 r. (nagranie audio).

<sup>9</sup> Krytyczną analizę grudniowych postulatów robotniczych czytelnik znajdzie w artykule: P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *Bunt robotników. Gdyński Grudzień '70 z perspektywy czterdziestolecia*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22, s. 47–67 (w druku).

<sup>10</sup> Pełny tekst protokołu zob. W. Kwiatkowska, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 207–208.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 148.

<sup>13</sup> A. Dudek, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000, s. 135.

Fot. AIPN Gd



Pojazdy wojskowe przy gmachu Dowództwa Marynarki Wojennej

Fot. AIPN Gd



Oddziały wojskowe blokujące skwer Kościuszki

Patrol Marynarki Wojennej na rogu skweru Kościuszki i ul. Świętojańskiej przy Modzie Polskiej

Fot. AIPN Gd



ny kadrowe we władzach związkowych, a nie o tworzenie nowych związków. O dokooptowanie do nich zwykłych robotników. Postulat utworzenia „niezależnych związków zawodowych” pojawił się w grudniu 1970 r., tyle że nie w Gdyni, lecz w Gdańsku i Szczecinie<sup>14</sup>. Dopatrywanie się politycznego znaczenia w dopisanym przez Edmunda Hulsza punkcie nr 9 wydaje się nadinterpretacją. Gdyby punkt ten przedstawiał dla gdyńskich manifestantów większe znaczenie, z pewnością wpisano by go do zredagowanej wieczorem odezwy komitetu strajkowego. Zawierała ona jednak postulaty typowo socjalne<sup>15</sup>.

Podczas udzielonych niedawno wywiadów Stanisław Słodkowski i Sławomir Grześkowiak stwierdzili zgodnie, że sygnowane przez nich postulaty miały czysto socjalny charakter. Zdaniem Sławomira Grześkowiaka: „To były roszczeniowe, typowo roszczeniowe [postulaty], związane z tą podwyżką [cen żywności z 13 grudnia 1970 r. – P.B.]. Bo to ta podwyżka ruszyła tych ludzi. [...] I te wszystkie postulaty miały właśnie taki charakter, nie polityczny, a właśnie taki, roszczeniowy”<sup>16</sup>. Wtórjuje mu Stanisław Słodkowski: „Tamci mieli rozkaz pilnować porządku, a my mieliśmy za zadanie przygotować postulaty, żeby nas wysłuchano. Nic więcej nie chcieliśmy. Nie chcieliśmy zmieniać ustroju. To wszystko było surowe. Wszystko zaczęło się krystalizować dopiero później”<sup>17</sup>.

Funkcjonariusze SB – obserwujący robotniczy wiec w „Dalmorze”, który odbył się już po podpisaniu porozumienia w PMRN – oceniali: „Wysuwano pretensje pod adresem Rady Zakładowej, Związków Zawodowych, uzasadniając, że pracownicy ci nie wnikają w interesy robotników, a tylko siedzą i piją kawę. Proponowano, aby przyzakładową RZZMiP [Radę Zakładową Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców – P.B.] rozwiązać i powołać na jej miejsce robotników, którzy dbaliby o interesy mas. [...] Wszyscy zgromadzeni wypowiedzieli się za PZPR, za ustrojem socjalistycznym, wyrażali natomiast niezadowolenie co do ostatniej podwyżki”<sup>18</sup>. Cytowany dokument pochodzi z 29 grudnia 1970 r. Jaki interes miała wówczas bezpieka, aby pisać, że strajkujący robotnicy popierali PZPR? Przecież stawało to jej działania w niekorzystnym świetle. Skoro było tak spokojnie, dlaczego kilka godzin po zakończeniu wiecu w „Dalmorze” aresztowano cały gdyński komitet strajkowy?

Intryguje natomiast to, że w przeddzień gdyńskiej masakry funkcjonariusze MSW zupełnie inaczej opisali atmosferę panującą w mieście. W raporcie przekazanym najwyższemu kierownictwu PZPR stwierdzili, że 15 grudnia w „tłumie elementy chuligańskie wznosiły okrzyki antypartyjne i antypaństwowe, jak również przeciwko milicji”<sup>19</sup>. Po mieście miały krążyć „grupy chuligańskie, usiłując wzniecić nowe zamieszki i ekscesy”<sup>20</sup>. Autorzy raportu zniekształcili także treść robotniczych postulatów, podając jako jeden z nich żądanie zmiany składu rad zakładowych i usunięcia z nich „członków partii na rzecz bezpartyjnych”<sup>21</sup>. Trudno dziś orzec, czy była to świadoma prowokacja, mająca na celu wprowadzenie Władysława Gomułki w błąd, czy też zwykła niekompetencja funkcjonariuszy. W każdym razie raport o tak alarmującej treści skłonić mógł „towarzysza Wiesława” do siłowego stłumienia robotniczego buntu.

Czy gdyńscy robotnicy mieli w grudniu 1970 r. jakiś szerszy program działania? Trudno powiedzieć. Nim zdążyli go wypracować, nocą z 15 na 16 grudnia 1970 r. obradujący w Zakładowym Domu Kultury Zarządu Portu Gdynia członkowie komitetu strajkowego zostali brutalnie pobici, aresztowani i zamknięci w więzieniu w Wejherowie<sup>22</sup>.

Na tym zakończył się krótki epizod funkcjonowania gdyńskiego komitetu strajkowego. Samo jego powstanie było jednak wydarzeniem bez precedensu w historii PRL. Niezależnie od władz partyjnych

<sup>14</sup> L. Mażewski, *Idea wolnych związków zawodowych w latach 1970–1980* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, Gdańsk 1996, s. 155–158.

<sup>15</sup> Pełny tekst odezwy zob. W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 208–209.

<sup>16</sup> Relacja Sławomira Grześkowiaka udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 7 VII 2010 r. (nagranie audio).

<sup>17</sup> Relacja Stanisława Słodkowskiego udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 1 V 2010 r. (nagranie audio).

<sup>18</sup> AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 0046/100, Meldunek dot. wydarzeń na terenie zabezpieczanych obiektów w dniach 15–21 XII 1970 r., 29 XII 1970 r., k. 324.

<sup>19</sup> AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 466/13, Informacja dot. aktualnej sytuacji w kraju, 16 XII 1970 r., k. 20.

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 21.

<sup>21</sup> *Ibidem*, k. 20.

<sup>22</sup> Relacja Jerzego Kowalczyka udzielona Robertowi Chranowskiemu, 16 X 2010 r. (nagranie audio); Relacja Józefa Dawidowskiego udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 16 IV 2010 r. (nagranie audio).

Fot. AIPN Gd



Tzw. węzeł oporu utworzony przez wojsko i milicję na skrzyżowaniu ulic: Polskiej, Czechosłowackiej i Marchlewskiego

Fot. AIPN Gd



Stoczniovcy kryjący się za peronem stacji Gdynia Stocznia  
Pododdziały milicji broniące dostępu do pojazdów wojskowych

Fot. AIPN Gd



robotnicy wybrali własne przywództwo. Komitet miał charakter międzyzakładowy i zdecydował się rozpocząć strajk okupacyjny. Na dziesięć lat przed powstaniem „Solidarności” stworzył więc taktykę, którą robotnicy z powodzeniem zastosowali w sierpniu 1980 r.

Aresztowanie członków komitetu strajkowego nosiło znamiona policyjnej prowokacji<sup>23</sup>. Po pierwsze – oburzyło robotników, którzy zaczęli domagać się uwolnienia aresztowanych kolegów. Po drugie – pozbawiło strajkujących sprawnego przywództwa, a tylko ono mogło odwieść robotników od pójścia do pracy w feralny „czarny czwartek”. Kto wie, może gdyby władze nie zdecydowały się na aresztowanie komitetu strajkowego, nie doszłoby do masakry?

### „Czarny czwartek”

Władze, zaniepokojone płynącymi z Gdyni pogłoskami o wzburzeniu robotników, postanowiły zamknąć Stocznnię im. Komuny Paryskiej z dniem 17 grudnia. Zdając sobie sprawę z konsekwencji tej decyzji, dyrektor stoczni Michał Tymiński próbował ratować sytuację. Przekonywał dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisława Skrobota, że napięcie może rozładować uwolnienie aresztowanych członków komitetu strajkowego i przybycie na miejsce kogoś z władz centralnych. Apelowal o ogłoszenie w telewizji informacji o blokadzie stoczni lub wstrzymanie dojazdu pociągów na stację Gdynia Stocznia<sup>24</sup>. Jego ostrzeżenia pozostały jednak przysłowiowym wołaniem na puszczy. Poleciał więc stoczniowemu „aktywowi partyjnemu” osobiście poinformować przebywających w domach stoczniowców o zamknięciu zakładu. Okazało się to trudne. Mało kto wówczas miał telefon, a patrole MO nie wypuszczały z miasta samochodów. Mieszkający poza Gdynią robotnicy nie mieli praktycznie żadnych szans na odebranie ostrzeżenia. Inni nie uwierzyli „partyjnym” kolegom. W dodatku o 21.00 i 22.30 telewizja wyemitowała orędzie wicepremiera Stanisława Kociołka, który... wezwał robotników do stawienia się w pracy 17 grudnia. W tym czasie wojsko zajęło już wyznaczone pozycje. Do dziś nie wiadomo, czy wystąpienie Stanisława Kociołka było tragiczną pomyłką, czy też elementem prowokacji.

Sama lokalizacja blokady budzi podejrzenia o umyślne wywołanie masakry. Mimo że celem blokady było zagrożenie dostępu do stoczni, ustawiono ją tuż za przystankiem kolejowym, a więc aż kilometr od stoczni. Przystanek Gdynia Stocznia był wtedy ważnym węzłem komunikacyjnym. W pobliskich zakładach pracowało ponad 30 tys. ludzi. Z powodu rozpoczętego w 1969 r. remontu trakcji elektrycznej musieli przesiadać się tutaj nie tylko oni, lecz wszyscy pasażerowie Szybkiej Kolei Miejskiej, także ci jadący do Gdańska i Wejherowa. Kolejki kursowały w odstępach kilku minut, dowożąc po około 1 tys. osób. Takie zagęszczenie ludzi, w połączeniu z panującym 17 grudnia zamieszaniem, musiało wywołać panikę wśród zgromadzonego na peronie tłumu. Ludzie zamiast spokojnie przejść – zawieszonym ponad peronem pomostem lub wprost przez torowisko – w stronę ul. Czerwonych Kosynierów (obecnie ul. Morska), ruszyli prosto pod karabinowe lufy. Potężniejący tłum napierał na stojących na pomoście ludzi, nie dostrzegając zagrożenia. Było jeszcze ciemno. Czy planujący tę operację wojskowi nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa? Wątpliwe.

Stłoczeni na peronie ludzie byli zdezorientowani. „Kazali iść do pracy, to poszliśmy – wspominał Stanisław Stenka – nie wiedzieliśmy, że tam będą strzelać. Przez megafony mówili, że stocznia zamknięta, ale to tylko częściowo było słyhać, a później w ogóle nie; może się coś popsuło? No, a jak mieli ludzie nie iść do pracy; skoro wieczorem w telewizji pan Kociołek tak mocno o to apelował? To skąd można było wiedzieć, czy to, co teraz mówią, jest prawdziwe?”<sup>25</sup> W pewnym momencie wśród zgromadzonych rozległy się okrzyki wzywające robotników, aby wbrew płynącym z megafonów komunikatom iść do stoczni. Wśród ludzi nawołujących do marszu „na stocznnię” Jerzy Stanisław Fic rozpoznał funkcjonariuszy SB kontrolujących od czasu do czasu gdyńską Halę Rybną. „A tych dwóch

<sup>23</sup> Por. H.M. Kula, *Zachowanie władz w Gdańsku w dniach 12–18 grudnia 1970 roku* [w:] *Grudzień przed Sierpniem...*, s. 42, 47–48.

<sup>24</sup> H.M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006, s. 379–381.

<sup>25</sup> Cyt. za: W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 41–42.

Fot. AIPN Gd



Pojazdy wojskowe na ul. Polskiej, fot. Julian Jan Reclaf

Fot. AIPN Gd



Sąd Powiatowy na placu Konstytucji obstawiony przez wojsko 17 grudnia

Fot. AIPN Gd



dobrze pamiętam. Ponieważ mnie dwukrotnie rewidowali. [...] Wiem, i znałem jednego o tyle, że wiedziałem, że on gdzieś na [ul.] Władysława IV mieszkał<sup>26</sup> – wspomina Fic. Czy był to przypadek?

Tego ranka miało miejsce jeszcze jedno dziwne zdarzenie. Nieopodal przystanku Gdynia Stocznia grupa kilkudziesięciu ludzi zatrzymała jadący od strony Dworca Głównego pociąg osobowy. Żądali ropy i pobili maszynistę. Ich przywódca uzbrojony był w milicyjną pałkę i pistolet, z którego – stojąc na lokomotywie – strzelił kilka razy w kierunku stojących za przystankiem żołnierzy. Po chwili napastnicy uciekli<sup>27</sup>. Kto spośród robotników mógł mieć wówczas broń palną? A może tajemniczym prowokatorom chodziło o stworzenie takiego wrażenia wśród wojskowych, aby tym łatwiej przychodziło im strzelanie do idących do pracy, bezbronnym ludzi?

Tymczasem na pomoście rozgrywały się dantejskie sceny. „Padła komenda ostrzegawcza dowódców: »Nie zbliżać się, bo wojsko będzie strzelać!« – wspominał uczestniczący w pacyfikacji robotników płk Eugeniusz Stefaniak. – Nadal bez skutku. Wówczas padł wystrzał armatni z czołgu – dla postraszenia. Efekt huk, błysku i świstu był piorunujący. Pocisk poszybował na przeciwległe wzgórze. Na 30–40 sekund gromada ludzka zastygła w bezruchu. Po chwili rozległy się głośnie wołania: »Chłopaki, oni strzelają ze ślepeków, chodźmy, pokażemy tym gnojkom!«. Tłum nieśmiało ruszył. W tym momencie z samochodów pancernych poszybowały salwy [sic!] z karabinów maszynowych skierowane na umówioną linię kostki brukowej. Chodziło o to, aby stworzyć ścianę ognia zaporowego, taką, aby nikt nie zdołał jej sforsować. Z lawiny ognia maszynowego posypały się rykoszety (tj. odbite pociski z kostki brukowej), pierwsze szeregi robotnicze zachwiały się, byli zabici i ranni. Wszystko to trwało sekundy i minuty, przed godz. 6.00. Po raz drugi, w tym samym miejscu doszło do strzelaniny ok. godz. 9.00, z tą jednak różnicą, że tym razem byli tam nie robotnicy, lecz młodzież, w tym i dziewczęta, która przybyła pomścić krew swoich bliskich [sic!]. I znowu były ofiary. Wydaje się, że były jakieś ukryte zamiary załogi stoczniowej, albowiem na zdrowy rozum nie chce się wierzyć, aby tak wielka była determinacja podjęcia pracy, wbrew ostrzeżeniom słownym, a później – wystrzałom czołgowym. Prawdopodobnie chodziło o strajk okupacyjny<sup>28</sup>. Pomijając absurdalność argumentu o rzekomej chęci pomśzczenia „krwi bliskich” przez bezbronną młodzież, nie sposób nie zauważyć, że jeśli nawet część stoczniowców planowała zorganizowanie strajku okupacyjnego, prowokowała żołnierzy lub rzuciła w nich kamieniami, w niczym nie usprawiedliwia to użycia karabinów maszynowych.

„Padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach – wspominał Stanisław Kodzik – lecz z dalszych, bo oni strzelali w bruk, pociski odbijały się od kocich łbów i straszliwie raziły, bo najgorszy jest właśnie taki rykoszet, powoduje największe rany<sup>29</sup>. „Dojechałem ostatnią kolejką do Gdyni Stoczni i wtedy się zaczął cały ten kocioł – wspomina Sławomir Grześkowiak. – [...] Ja sobie nawet nie zdawałem z tego sprawy, że tam człowiek w ogóle mógł zginąć. To w ogóle do głowy nawet mi nie przychodziło. [...] Pamiętam, jak myśmy tych ludzi wynosili i płakali. A ile krwi na tym pomoście było. [...] Ja wyniosłem z osiem osób przynajmniej<sup>30</sup>. Według oficjalnych komunikatów na przystanku Gdynia Stocznia żołnierze i milicjanci zabili trzynaście osób. Było mnóstwo rannych. Cudem przeżył strzelaninę Adam Gotner, który dostał aż sześć kul.

Niektórzy świadkowie wspominają, że strzelano do manifestantów z bloków stojących przy ul. Czerwonych Kosynierów<sup>31</sup>. Rozpędzonych ludzi zaatakowały helikoptery, zrzucając petardy i gazy łzawiące<sup>32</sup>. Podobno „celniej aniżeli milicjanci” petardy rzucał sam wiceminister obrony narodowej,

<sup>26</sup> Relacja Jerzego Stanisława Fica udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 15 VI 2010 r. (nagranie audio).

<sup>27</sup> AIPN, 0/748, t. 17, Protokół z przesłuchania Stefana Dombrowskiego, 27 I 1971 r., k. 119–122; por. H.M. Kula, *Dwa oblicza...*, s. 223–224.

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], KW PZPR, 2384/2530, Relacja płk. Eugeniusza Stefaniaka o wydarzeniach z 1970 r. (maszynopis), [1982?], k. 14–15.

<sup>29</sup> Cyt. za: W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 43.

<sup>30</sup> Relacja Sławomira Grześkowiaka udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 7 VII 2010 r. (nagranie audio).

<sup>31</sup> Relacja Jerzego Stanisława Fica udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 15 VI 2010 r. (nagranie audio).

<sup>32</sup> Relacja Ewy Jajdzewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio).





Fot. AIPN Gd

Pochód młodzieży na ul. Marchlewskiego; według opisów na odwrocie na fladze widnieje napis „Krew dzieci”; młode dziewczyny po lewej zostały określone jako „aktywne uczestniczki”, a jeden z mężczyzn niosących flagę był potem rozpoznany przy ul. Świętojańskiej 62



Fot. AIPN Gd

Czołgi i transportery opancerzone blokujące skrzyżowanie ul. Podjazd, 10 Lutego, Śląskiej i Czerwonych Kosynierów (Węzeł Pokoju)

Budynek Komitetu Miejskiego PZPR  
obstawiony przez czołgi i żołnierzy  
Marynarki Wojennej



Fot. AIPN Gd

gen. Grzegorz Korczyński<sup>33</sup>. Wielu świadków twierdzi też, że z helikopterów strzelano nie tylko przy stacji Gdynia Stocznia. Jak wspomina przebywający tego ranka w okolicy Wzgórza Nowotki (obecnie Wzgórze św. Maksymiliana) Janusz Ćwikliński: „W pewnym momencie nadleciał helikopter. No i jest ten odruch bezwarunkowy, że się patrzy do góry, coś leci, i to jeszcze tak nisko. I zobaczyłem ten helikopter jak na dłoni. Drzwi były rozsunięte. W tych drzwiach siedział żołnierz albo milicjant. W każdym razie w połowym jakimś mundurze. Siedział na podłodze tego śmigłowca. [...] Był przypięty i w rękę trzymał karabin. Jak się potem okazało, maszynowy. I nagle zaczął z niego puszczać serie. [...] Oświeciło mnie nagle, że ktoś strzela do nas. [...] Po jakichś półtora, dwóch okrążeniach ten helikopter poleciał w kierunku [ul.] Kieleckiej, ale słyszeliśmy jeszcze strzały”<sup>34</sup>. Słowa Janusza Ćwiklińskiego potwierdziła towarzysząca mu Halina Młynczak: „Gdy od strony [ul.] Kieleckiej nadlatywał helikopter, mój kolega gwałtownie pchnął mnie za barak, krzycząc jednocześnie »Kryj się!«. Nagle kupa piachu leżąca przy baraku ożyła, osypując się i zasypując liczne kratery. Wyglądało to tak, jakby na tafli jeziora spadł grad, tworząc leje i rozstępujące się koła. Myślałam, że to »ślepaki« wświdrowują się w piasek, lecz Janusz po wojskowemu ujął, że to ostre strzelanie”<sup>35</sup>. Do dziś żaden z wojskowych i milicjantów nie przyznał się do strzelania z helikoptera.

Władze odcięły miasto od świata, wyłączając telefony. Nim łączność zamarła, pracująca na poczcie w Gdyni Grabówka Ewa Jażdżewska nadała kilka rozpaczliwych dalekopisów do innych urzędów pocztowych. „Udało mi się na pewno połączyć z Katowicami i z Bydgoszczą. Pisałam: »W Gdyni mordują robotników«”<sup>36</sup> – wspomina.

Symbolem gdyńskiego Grudnia '70 stał się pochód z ciałem „Janka Wiśniewskiego”<sup>37</sup>. Ciekawe, że przez czterdzieści lat nie udało się ustalić, w jakim właściwie celu pochód ten wyruszył. Być może rację ma idąca na jego czele Ewa Jażdżewska, która w chwilę po nadaniu wspomnianych dalekopisów dołączyła do demonstracji, stwierdzając: „I postanowiliśmy iść. Myśmy mówili »pod ambasady«. Czy to były ambasady, czy konsulaty? Trudno powiedzieć. Taki był zamysł. [...] Właściwie nikt tego nie uzgadniał. Po prostu padały okrzyki. [...] Nikt się nie bał. Byliśmy po prostu wściekli. I wydawało nam się, że musi to zobaczyć świat, bo to jest niewyobrażalne”<sup>38</sup>. Pochód ruszył ul. Czerwonych Kosynierów w stronę centrum miasta. Zastrzelonego chłopca niosło na ramionach kilku mężczyzn. Aby było wygodniej, ktoś wyrwał drzwi wejściowe z toalety mijanego po drodze baru mieszkalnego<sup>39</sup>. Ułożono na nich zwłoki. Demonstranci przeszli pod dworcem kolejowym. Z kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa ktoś przyniósł krzyż, który poniesiono razem ze zwłokami<sup>40</sup>. Droga do szwedzkiego konsulatu była zagrodzona<sup>41</sup>. Pochód pomaszerował ul. 10 Lutego. „Chcieliśmy iść na [ul.] Waszyngtona, pod te ambasady, ale tam też były zasieki z drutów kolczastych – wspomina Ewa Jażdżewska. – Nas właściwie wpędzili w [ul.] Świętojańską. [...] [Ludzie] krzyczeli »Mordercy! Bandyty! Gestapo!« I cały czas towarzyszyły nam helikoptery”<sup>42</sup>. Przy PMRN stało już wojsko. Nagle demonstranci znaleźli się w potrzasku. „Okazało się, że z tyłu nas zamykają w kocioł. Nie mogliśmy się cofnąć. I zaczęli strzelać”<sup>43</sup>. Manife-

<sup>33</sup> J. Eisler, P. Sasanka, *Grudzień '70 – pamiętamy*, red. A. Friszke, Gdańsk 2007, s. 54.

<sup>34</sup> Relacja Janusza Ćwiklińskiego udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 16 VII 2010 r. (nagranie audio).

<sup>35</sup> H. Młynczak, *Grudniowa Apokalipsa – moje zapiski kronikarskie*, „De Novo. Czasopismo Młodzieży Młodszej i Starszej” 2010, nr 1, s. 7 (dodatek „Ekspresu Gdyńskiego”, 21 I–4 II 2010).

<sup>36</sup> Relacja Ewy Jażdżewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio).

<sup>37</sup> Do dziś toczy się dyskusja, kim był niesiony na drzwiach chłopak. Najczęściej wymieniany jest Zbigniew Godlewski, zob. J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 219–224.

<sup>38</sup> Relacja Ewy Jażdżewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio). W owym czasie na terenie Gdyni znajdowały się m.in.: ambasada Demokratycznej Republiki Wietnamu (ul. Świętojańska 1), konsul belgijski (ul. Świętojańska 32), konsul brazylijski (ul. Kazimierza Pułaskiego 6), konsul holenderski (ul. 10 Lutego 21), konsul szwedzki (ul. Jana z Kolna 25) i konsul włoski (ul. Świętojańska 32).

<sup>39</sup> Relacja Jerzego Stanisława Fica udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 15 VI 2010 r. (nagranie audio).

<sup>40</sup> Relacja Ewy Jażdżewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio).

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

Fot. AIPN Gd



Pochód z ciałem  
„Janka Wiśniewskiego”  
(Zbigniewa  
Godlewskiego) na rogu  
ul. Świętojańskiej  
i 10 Lutego

Oddział milicji blokujący  
ul. Świętojańską  
w kierunku placu  
Kaszubskiego



Pochód z ciałem  
„Janka Wiśniewskiego”  
(Zbigniewa  
Godlewskiego)  
na ul. Świętojańskiej,  
fot. E. Stobiński

Fot. AIPN Gd

Fot. AIPN Gd



stacji rozbiegli się, zostawiając na ulicy drzwi i ciało zabitego chłopca. Zwłoki zniknęły, lecz drzwi pozostały, stając się grudniową „relikwią”. Wraz z zakrwawionym sztandarem znajdują się w Kaplicy Stoczniowej kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa<sup>44</sup>.

Tego dnia zginęło jeszcze co najmniej pięć osób. Cztery w rejonie PMRN i jedna na placu Kaszubskim. „Siły porządkowe” rozbijały kolejne pochody i zgromadzenia. Milicjanci urządzali – niczym Niemcy w czasie II wojny światowej – łapanki. Sprawdzali ręce przypadkowych przechodniów. Wszyscy, którzy mieli je zabrudzone, byli aresztowani, jako podejrzani o udział w starciach<sup>45</sup>. Schwytanych milicjanci zapędzali do budynku prezydium, gdzie okrutnie ich bili i poddawali różnym torturom, jak obcinanie włosów nożem<sup>46</sup>. Niemal zakatowali idącego do matki siedemnastoletniego Wiesława Kasprzyckiego. Do szczególnie gwałtownych starć doszło na Wzgórzu Nowotki, w pobliżu stacji benzynowej. „Jak dojechałem do [al.] Czołgistów, zobaczyłem walkę: milicja kontra tłum – wspominał Edmund Pepliński. – Z jednej strony granaty łzawiące i zasłonowe, z drugiej kamienie. W pewnym momencie tłum natarł, milicja się cofnęła, ja na gaz i przejechałem kilkadziesiąt metrów. Znalazłem się przy dworcu kolejki elektrycznej Wzgórze Nowotki, gdy nastąpił kontratak milicji. Tłum był na torach, miał więc do dyspozycji odpowiedniej wielkości kamienie, ich grad sywał się na milicję, a milicja strzelała. I słyszałem, że strzelała nie na żarty. [...] Cały czas latały helikoptery, cały czas rzucały granaty”<sup>47</sup>. Starcia uliczne trwały do 14.00. Warto zauważyć, że – wbrew późniejszej propagandzie – manifestanci zdemolowali w Gdyni tylko jeden sklep. „Jest okrutnym paradoksem – oceniają Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski – że najwięcej krwi poleła się tam, gdzie protest robotniczy zaczął się w sposób najspokojniejszy i najlepiej zorganizowany. Być może zresztą właśnie to było powodem tak ostrej reakcji władz, które niczego nie bały się tak bardzo jak niezależnie zorganizowanych robotników”<sup>48</sup>.

Zaraz po masakrze gdyńska SB przystąpiła do intensywnego „rozpracowywania” najaktywniejszych uczestników protestu. Dużym jej sukcesem było skłonienie do współpracy części członków Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni i podległych mu struktur zakładowych. Według danych z marca 1971 r.: „Do współpracy pozyskano 11 [tjajnych] w[spółpracowników] z [wyżej] wymienionych grup osób”<sup>49</sup>. Na podstawie zachowanych dokumentów<sup>50</sup> udało się dziś ustalić, że w charakterze tajnych współpracowników SB zarejestrowani zostali: Izydor Chłędowski (członek prezydium Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni)<sup>51</sup>, Edmund Hulsz (wiceprzewodniczący komitetu)<sup>52</sup>, Kazimierz Mizerski (członek prezydium)<sup>53</sup>, Krzysztof Muskała (członek prezydium)<sup>54</sup>,

<sup>44</sup> K. Wójcicki, *Rozmowy...*, s. 173.

<sup>45</sup> Relacja Eugeniusza Jaszula udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 22 X 2010 r. (nagranie audio).

<sup>46</sup> Szereg wstrząsających relacji na ten temat znajduje się w dokumentacji Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych w Gdańsku, zob. APG, WRZZ w Gdańsku, 1170/520A, *passim*.

<sup>47</sup> Cyt. za: W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 63.

<sup>48</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1992, s. 123–124.

<sup>49</sup> AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/137, t. 8, Informacja dot. aktualnego zachowania się członków b. komitetów strajkowych powstałych w Gdyni w okresie wydarzeń grudniowych, 17 III 1971 r., k. 179.

<sup>50</sup> Wiele akt zostało zniszczonych. Daty współpracy z SB ustalone zostały na podstawie wypisów z dzienników rejestracyjnych, donosu TW „Tangensa” i akt dotyczących Stanisława Słodkowskiego (teczka personalna oraz tzw. teczka pracy). Zob.: AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/137, t. 8, Wyciąg z informacji TW „Tangens”, Gdynia 30 X 1971 r., k. 188; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach, WUSW w Kielcach, 004/1955, t. 1–2, *passim*.

<sup>51</sup> TW „Kazik”, nr rej. 13368, zarejestrowany przez gdyńską SB 5 VI 1971 r., zdjęty z ewidencji 30 IX 1974 r.

<sup>52</sup> TW „Tangens”, nr rej. 12625, zarejestrowany przez Wydział III KW MO w Gdańsku 15 I 1971 r. Z zachowanych dokumentów wynika, że „Tangens” współpracował z SB przynajmniej do końca października 1971 r.

<sup>53</sup> TW „Jakub”, nr rej. 12504, zarejestrowany przez gdyńską SB 29 XII 1970 r., zdjęty z ewidencji prawdopodobnie 29 VI 1971 r.; być może nie doszło do współpracy.

<sup>54</sup> TW „Waldemar”, nr rej. 13140, zarejestrowany przez SB 9 IV 1971 r., zdjęty z ewidencji 26 XI 1975 r.



Fot. AIPN Gd

Kolumna samochodów MO  
na ul. Świętojańskiej  
na wysokości Pomnika Harcerzy

Wojskowe transportery  
na Kamiennej Górze  
na ul. Sienkiewicza ochraniające  
m.in. siedzibę Sądu Marynarki  
Wojennej, fot. Jerzy Nowak



Oddziały milicji zgrupowane  
za budynkiem Prezydium MRN  
na ul. Bema

Fot. AIPN Gd



Fot. AIPN Gd



Fot. AIPN Gd

Mieszkańcy Gdyni rozmawiający z żołnierzami na rogu ul. Władysława IV i Żwirki i Wigury

Kolumna czołgów na ul. Bema, przy Prezydium MRN



Fot. AIPN Gd

Fot. AIPN Gd



Demonstranci przed Prezydium MRN

Fot. AIPN Gd

Uczestnicy demonstracji na ul. Władysława IV na wysokości Przedszkola nr 51



Fot. AIPN Gd

Uczestnicy demonstracji na ul. Śląskiej niedaleko skrzyżowania z ul. Warszawską



Stanisław Słodkowski (przewodniczący komitetu)<sup>55</sup> i Weronika Szymańska (sekretarka komitetu)<sup>56</sup>. Część z nich zobowiązała się do współpracy w wejherowskim więzieniu, inni już po opuszczeniu aresztu. Współpraca członków komitetu strajkowego z bezpieką przybierała różne, nierzadko bardzo zawile formy<sup>57</sup>.

### Grudniowe memento

Historia Grudnia '70 nie jest historią z krzepiącym serca morałem. Jest przestrożą. Przestrożą przed tym, do czego doprowadzić mogą despotyczne rządy, dysponujące nieograniczonymi środkami przymusu. W zderzeniu z nimi zwykli ludzie – a takimi *en masse* byli uczestnicy grudniowego protestu – nie mają większych szans. Grudzień '70 to także historia zbrodni, za którą nikt nie został ukarany. Nawet w dwadzieścia lat po upadku komunizmu.

Mimo poniesionej w 1970 r. klęski robotnicy się nie poddali. Po dziesięciu latach podnieśli głowy i stworzyli „Solidarność”. Grudniowa lekcja nie poszła na marne. Strajkujący w sierpniu 1980 r. wyciągnęli wniośki z historii. Przejęli pomysły swoich poprzedników, dodając nowe, własne rozwiązania. Wielką rolę odegrała także żywa pamięć Grudnia '70, jednocząc strajkujących wokół postulatu budowy pomników ofiar tragedii.

Nie bez racji część badaczy ocenia, że Sierpień 1980 r. narodził się właśnie w Grudniu 1970 r. Jak zauważył Lech Mażewski: „Grudzień był przed Sierpniem nie tylko w sensie chronologicznym, ale przede wszystkim organizacyjno-programowym. Bez lekcji Grudnia nie byłoby »Solidarności«, a zapewne i proces wychodzenia Polski z komunizmu wyglądałby inaczej”<sup>58</sup>. Nie można o tym zapominać, bez względu na to, że – biorąc pod uwagę ekonomiczny wymiar protestu z 1970 r. – grudniowy zryw „klasy robotniczej” jawi się dziś bardziej jako rozpaczliwa walka o godne życie aniżeli kolejna narodowa insurekcja.



Zniszczona budka MO przy Prezydium MRN

Fot. ALPN GD

<sup>55</sup> TW „Heniek”, nr rej. 12555, zarejestrowany przez SB pomiędzy 29 XII 1970 r. a 7 I 1971 r., zdjęty z ewidencji prawdopodobnie 11 V 1976 r.

<sup>56</sup> TW „Mała”, nr rej. 12505, zarejestrowana przez gdyńską SB 29 XII 1970 r., zdjęta z ewidencji 10 III 1971 r.; być może nie doszło do współpracy.

<sup>57</sup> Szerzej na temat agenturalnej współpracy niektórych przywódców gdyńskiego Grudnia '70 zob. P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *Bunt robotników...*, s. 47–67 (w druku).

<sup>58</sup> *Grudzień przed Sierpniem...*, s. 8.